

- Autor: Zeydler-Zborowski Zygmunt
- Tytuł: Pieczeń sarnia
- Wydawnictwo: Czytelnik
- Seria: seria z Jamnikiem
- Rok wydania: 1973
- Nakład:
- Recenzent: [Ewa Helleńska](#)



CZEGO MOŻNA UŻYWAĆ DO KROJENIA KIEŁBASY

Pamiętacie „Czerwoną nitkę” Zygmunta Zeydlera Zborowskiego? Pojawił się tam Franek Kociuba, wiejski milicjant, któremu udało się zabłysnąć talentem i który dzięki pomocy majora Downara ukończył szkołę oficerską i znalazł się w Warszawie. Franek powraca do swej rodzinnej wsi – tym razem tylko na urlop – w powieści „Pieczeń sarnia”.

Franek pojawił się w swych rodzinnych stronach całkowicie odmieniony. „Wreszcie przyjechał. Wesoły, elegancki, opalony, zupełnie tak, jakby nie w Warszawie, ale nad morzem siedział. Mundur nowiutki, prosto od krawca, świetnie dopasowany, a spodnie tak odprasowane, że kantami można by chyba kiełbasę kroić. Co tu dużo gadać, szycowny oficer.” Niestety, mundur świeżo upieczonego mieszkańca stolicy nie został wykorzystany do krojenia kiełbasy, bo we wsi zdarzyło się nieszczęście. Nocą zastrzelono Staszka Kazimierskiego, strażnika leśnego i brata ciotecznego Franka w jednej osobie. Zwłoki znalazł oborowy Machowiak, który w towarzystwie swego niezbyt rozgarniętego syna wracał przez las z wesela. Podejrzanie padło od razu na niejakiego Wojtasika, znanego w okolicy kłusownika, który dopiero co wyszedł z więzienia. A trafił do tego więzienia właśnie dzięki Kazimierskiemu, nieprzejednanemu wrogowi kłusownictwa w każdej postaci. Słyszano, jak Wojtasik odgrażał się i obiecywał zemstę sprawcy swej przerwy w życiorysie. Nic jednak nie zdołano mu udowodnić. W trakcie śledztwa pojawiła się jednak wieść o tajemniczej pięknej kobiecie jeżdżącej czerwonym kabrioletem – ktoś widział kiedyś Staszka w lesie, jak rozmawiał z taką osobą.

Sprawa śmierci Kazimierskiego nie została wyjaśniona, Frankowi skończył się urlop, ale po powrocie do pracy nie przestał myśleć o zdarzeniu. Jak to często bywa, pomógł mu w rozwikłaniu sprawy przypadek, a raczej ciąg przypadków. Pamiętajmy, że w czasach, w których toczy się akcja powieści, zagraniczny kabriolet w Polsce był rzadkością. Frankowi udało się

jednak trafić na jego właścicielkę, a raczej była właścicielką, niejaką Marlenę Weyman, obywatelkę belgijską polskiego pochodzenia. Od tej chwili wydarzenia zaczynają się toczyć z prędkością lawiny i sprawę udaje się zakończyć przy wydatnej pomocy majora Downara i milicjantów z różnych miast Polski – tak się bowiem złożyło, że przestępcza szajka przemieszczała się po kraju bardzo intensywnie. Do wątku kłusowniczego dochodzi jeszcze wątek tragicznej śmierci ciotki pani Marleny, starej arystokratki dysponującej klejnotami rodowymi dużej wartości. Winowajców jest co niemiara, ale karzące ramię sprawiedliwości dosięgnie wszystkich.

Zygmunt Zeydler Zborowski pokazuje w tej powieści wielu niesympatycznych i paskudnych ludzi, drwi sobie z nich okrutnie. Jedną z takich osób jest pani Machowiakowa, której mąż i syn znaleźli zwłoki Staszka w lesie. Jest to osoba wprawdzie dość atrakcyjna fizycznie, ale od początku widać, że kłamie i kombinuje. Jak się później okaże, owa dama nakłoniła męża i syna do nieuczciwego procederu kradzieży rasowych cieląt z miejscowego PGR. Drugą podejrzaną osobą jest pani Wojtasikowa, od niedawna żona wsiowego kłusownika. Nie wiadomo skąd się wzięła we wsi i dlaczego Wojtasik ożenił się z nią. Jest to baba wyjątkowo brzydka, cwana, kłamie jak najęta.

„Była wysoka, bardzo szczupła, a jej podłużna twarz, zakończona wydatną szczęką, czyniła ją podobną do angielskiej kłaczy pełnej krwi. [...] Ta kobieta w niczym nie przypominała przeciętnej wiejskiej gospodyni. Był tak zaskoczony wyglądem i zachowaniem się żony kłusownika, że nie bardzo wiedział, jak poprowadzić rozmowę.”

Również mieszkańcy wsi nie mają dobrego zdania o pani Wojtasikowej. Oto co mówi o niej sołtys:

„To suche kobyliśko? Chyba, że znam. Z taką bym się nie ożenił, żeby mi nie wiem jaki posąg dawali. Toż to strach popatrzeć. Takiej kobity jeszcze, jak żyję, nie widziałem. Papierosy ćmi, gorzałę to tak pociąga, że nie każdy chłop da jej radę.”

Tajemnicza Marlena też na początku wydaje się podejrzana. Jest to wprawdzie kobieta wykształcona, piękna i elegancka, ale kto wie, skąd się wzięła w pięknym samochodzie w wiejskim lecie i co łączyło ją ze Staszkiem? I czy nie miała nic wspólnego ze śmiercią swej ciotki? Gdy Franek Kociuba, który oczywiście nie przyznaje się, kim jest, zaczyna flirtować z piękną panią archeolog, ta nieoczekiwanie zabiera go na przyjęcie do swoich znajomych. Tu też spotykamy ciekawe typy ludzkie.

„Moszczyński był okazałym mężczyzną. Wysoki, potężnie zbudowany, miał szerokie ramiona, na których tkwiła duża, kwadratowa, pokryta rzadkim, szczeciniastym, krótko przystrzyżonym włosiem. Twarz miał dziwnie wgniecioną w głąb, co robiło początkowo dosyć przykre wrażenie. [...] Nos szeroki, z mocno zarysowanymi nozdrzami i wąskie, trochę skośne oczy. Pocił się obficie i co chwila wycierał kark, czoło i policzki dużą, kolorową chustką”.

Małżonka gospodarza to dama o figurze młodej dziewczyny, lecz jej twarz zdradza wiek: zmarszczek nie da się ukryć. Z tyłu liceum, z przodu muzeum. Wśród gości państwa Moszczyńskich znalazły się jeszcze dwie potężne tlenione blondynki, brunetka ucharakteryzowana na ognistą Carmen i trzy nijakie damy, które nie odegrały tu żadnej roli. A mężczyźni? „Kociubę zainteresował wysoki, bardzo chudy jegomość poruszający się jak jakiś błotny ptak na długich, sztywnych nogach. Z białego kołnierzyka wysuwała się cienka, wiotka szyja, na której tkwiła niezbyt duża, zupełnie łysa głowa.” Dalej kilkakrotnie autor określa owego pana mianem Don Kichota skrzyżowanego z czaplą.

Na kolację w domu państwa Moszczyńskich podano udziec sarni i akurat Frankowi coś zazgrzytało w zębach. To coś okazało się kawałkiem śrutu, co wyraźnie świadczy o tym, że sarna została zabita przez kłusownika. Prawdziwy myśliwy wie, że do sarny strzela się ze sztucera albo breneka, w żadnym wypadku śrutem. Milicja pójdzie tym tropem i wkrótce spora szajka kłusowników zostanie zatrzymana. Zarzutów będzie sporo: kłusownictwo, nielegalny handel dziczyzną i również prowadzenie nielegalnej garbarni skór, a w końcu morderstwo. W książce pojawia się parę oryginalnych myśli i stwierdzeń.

„Ja nie mogę, panie majorze, siedzieć w więzieniu. Za nerwowy jestem.”

„Małoborski uśmiechnął się, co robiło wrażenie, jakby zjadł coś nieświeżego. – Jeżeli ktoś idzie na polowanie na słonie albo na lwy, nie będzie po drodze strzelał do przepiórek”.

„Dozorca miał dziwnie szklane spojrzenie i policzki koloru świeżo rozkwitłej piwonii. Jednakże towarzystwo oficera milicji działało na niego jak sole trzeźwiące. Błyskawicznie wydobywał się z alkoholowych oparów i już po kilku minutach był zdolny odpowiadać mnie więcej przytomnie na zadawane mu pytania.’

„Ładna to ona nie była. Takiej baby nie chciałbym nawet za dopłatą. Sucha, a gębę to miała całkiem jak dorożkarska kobyła. Mógł się człowiek przestraszyć. Na wróżkę może i pasowała, ale żeby narzeczonego znalazła, to bardzo wątpię. Chyba, że jaki niewidomy, a i to mi się nie widzi. Nie było co do ręki wziąć. Same gnaty”.

„Towarzystwo rozochociło się. Moszczyński szalał, podobny do płasającego King Konga. Przyśpiewywał ,przytupywał i już nie troszczył się o ocieranie potu, który spływał mu strugami po szyi i policzkach.”

Najbardziej jednak podoba mi się cytowany na początku fragment sugerujący zastosowanie kantu milicyjnych spodni do krojenia kiełbasy.